Renata i Krzysztof STACHEWICZ

MIŁOŚĆ OBLUBIEŃCZA I JEJ ETHOS

Seksualność w całym jej zróżnicowaniu i polifonii środków wyrażania staje się językiem, coś komunikuje. Przestaje być ślepą siłą dążącą do zaspokojenia i użycia. Nabiera zupełnie nowego charakteru, stając się wyrazem miłości i pozostając na jej służbie.

Rzeczywistość ludzkiej miłości jest bardzo bogata, zróżnicowana i złożona. Stanowi ciągle aktualny temat literatury, sztuki, psychologii, filozofii czy teologii. Będąc nieustannie podstawowym wymiarem człowieczego bytowania, stała się dzisiaj wielkim problemem, wokół którego narosło wiele nieporozumień, mitów i przekłamań. W sposób szczególny dotyczy to miłości między kobietą a mężczyzną, stanowiącej wszak „wzór miłości w ogóle"[1]. Miłość oblubieńcza najpełniej prezentuje miłość pojętą ogólnie poprzez swą centralność w życiu człowieka. Do tego właśnie rodzaju miłości odwołuje się Pismo święte mówiąc o miłości Bożej[2], do niej nawiązują wielcy mistycy chrześcijańscy, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus czy św. Jan od Krzyża, chcąc wyrazić swe bezpośrednie doświadczenie Boga i Jego miłości. Natomiast współczesna kultura rodzi klimat wynaturzający rozumienie i przeżywanie miłości oblubieńczej głównie poprzez jej hiperseksualizację i naturalizację. Trafnie pisał na ten temat Czesław Miłosz: „Publiczne dyskusje o orgazmie doskonałym i niedoskonałym; równe prawa mężczyzn i kobiet do rozkoszy; pigułka pozwalająca kobietom oddawać się miłości bez zajścia w ciążę; niechęć do wstrzemięźliwości jako sprzecznej z wymogami zdrowia; dziewictwo jako humorystyczna przypadłość, której należy się pozbyć [...] Miłość zyskała nazwę orgazmu doskonałego"[3].

Niniejsze analizy są skromnym przyczynkiem do opisu miłości oblubieńczej – jej etapów, istoty i ethosu.

---

[1] J. Pieper, *O miłości*, tłum. I. Gano, Warszawa 1983, s. 108-111.

[2] Na przykład Pnp; Oz 2; Jer 3, 1-3; 41, 4; Ef 5, 31n.

[3] Cz. Miłosz, *Widziane nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 86n.

WYDARZANIE SIĘ MIŁOŚCI OBLUBIEŃCZEJ

Miłość posiada swą wewnętrzną logikę rozwoju. Wyznacza ona poszczególne etapy jej wydarzania się, od narodzin aż po pełnię rozkwitu. Pogwałcenie tego logosu rozwoju miłości może prowadzić do wynaturzenia jej sensu i rozmycia istoty. Relacja oblubieńcza musi dojrzewać w tempie i według zasad wynikających z jej wnętrza i nie wolno tego procesu przyspieszać. Oczywiście w indywidualnym przypadku rozwój związku miłosnego jest zróżnicowany i zależy od predyspozycji osobowościowych konstytuujących go osób. Niemniej wydaje się możliwe dokonanie ogólnego opisu etapów, przez które miłość oblubieńcza zazwyczaj przechodzi i które stanowią jej naturalną dziejowość.

Wstępna faza miłości między kobietą i mężczyzną, zwana zakochaniem, rozpoczyna się od swoistego poruszenia serca, upodobania w drugim człowieku. To, co mnie poruszyło w miłości, to szczególna wyjątkowość tego właśnie człowieka, owa „niespodzianka istnienia osoby"[4]. Jestem przekonany, że jest ona niepowtarzalna i jedyna. Spojrzenie miłości potrafi – jak zauważył Dietrich von Hildebrand – bardzo głęboko uchwycić istotę ukochanego człowieka w całej jej jednostkowości. Wtedy właśnie „rozumie się jakby sens stworzenia tej szczególnej indywidualności"[5]. Miłość dostrzega to, czego nie widzi spojrzenie nie miłujące. Trafnie wyraził to Max Scheler, twierdząc, że w poznaniu człowieka miłośnik musi wyprzedzać znawcę. Drugi „przychodzi" do mnie i wytrąca mnie z obojętności, skupiam na nim swą uwagę, myślę o nim i wspominam wydarzenia z nim związane. Uczucia moje zwracają się ku niemu. Mogę nieraz czynić wiele wysiłków, aby spotykać tę osobę, widzieć ją, rozmawiać. Tęsknię za nią. Fenomen tęsknoty pojawia się już u samych początków miłości i jest chyba najważniejszym i najbardziej miarodajnym wskaźnikiem jej istnienia i natężenia. Chcę często przebywać z ukochaną osobą i być dla niej. Pragnę obserwować ją w najróżniejszych sytuacjach życiowych, opowiadać jej o sobie i dzielić się z nią swoimi spostrzeżeniami. Chcę też poznawać ją coraz bliżej i znać jej opinie. To, co ona myśli, odczuwa, jest dla mnie ważne i interesujące, bo z niej wypływa. Antoni Kępiński pisał: „Nigdy człowiek nie nudzi się z osobą, którą kocha, gdyż miłość przyciąga, a nuda odpycha"[6]. Pragnę bliskiego kontaktu z tą osobą, wręcz kontaktu intymnego poprzez przytulenia, wyrazy czułości, które często nie mają – szczególnie u kobiety – bezpośredniego charakteru seksualnego. Wstępny etap miłości można zatem

---

[4] T. Styczeń SDS, A. Szostek MIC, *Miłości gdzie jesteś? Medytacje rekolekcyjne*, Lublin 1986, s. 29.

[5] D. v. Hildebrand, *Die Ehe*, St. Otillien 1983, s. 10n.

[6] A. Kępiński, *Autoportret człowieka*, oprac. Z. Ryn, Kraków 1992, s. 117.

określić jako skupienie uwagi na drugim, zainteresowanie się nim, wyodrębnienie go spośród innych ludzi. Jak pisał Jose Ortega y Gasset: „zakochanie się to fenomen uwagi", uwagi „anormalnie skupionej na drugiej osobie"[7]. Anormalnie w stosunku do statystycznego zainteresowania drugim człowiekiem, nawet tym, który jest mi bliski. Natężenie uwagi i zainteresowania drugim człowiekiem w zakochaniu jest nieporównywalne z żadną inną relacją międzyludzką. Początkowo mogę sobie nawet nie zdawać sprawy z tego, co się stało, dlaczego zaczynam zachowywać się inaczej niż do tej pory. Miłość może nie być jeszcze uświadomiona, ponieważ poruszenie serca nie zostało jeszcze poznane przez rozum.

Kiedy wreszcie w pełni uświadamiam sobie, co się wydarzyło, muszę ustosunkować się do tego: pozwolić trwać tej miłości albo ją wygaszać. Wiele czynników wpływa na tę decyzję. W przypadkach silnego zranienia uczuciowego często trzeba się przełamywać, aby kochać (niekiedy pojawia się tu nawet instynkt samozachowawczy, który nie pozwala na miłość). W imię czego więc człowiek się przełamuje? Oczywiście w imię jedyności i niepowtarzalności drugiego człowieka, w imię jego szczególnej wartości. Nie dzieje się tak ze względu na pragnienie samorealizacji, często jest to nawet przeciwne samej myśli o niej. Zdarza się przecież, że ktoś pozwala wydarzyć się miłości mimo lęku o siebie, o swoje zdrowie psychiczne. Dzieje się tak, gdyż ważniejsza okazuje się szczególna relacja do drugiej osoby. Może się też zdarzyć, że właśnie w imię miłości do drugiego człowieka muszę swoje uczucie wygasić. Mając na względzie jego dobro, odsuwam się zadając gwałt swoim pragnieniom, inklinacjom czy potrzebom. Postępuję tak ze względu na jakieś wartości, na przykład szczęście drugiego (męża lub żony), wierność (współmałżonkowi). Dzieje się to w akcie transcendencji siebie w imię dobra kochanej osoby i wartości moralnie doniosłych.

Jeżeli jednak podchodzę do tego wstępnego zauroczenia afirmatywnie, to zaczynam czynić starania, aby poznać bliżej ukochaną osobę. Następuje przejście od zamknięcia miłości w sobie do fazy eks-centrycznej. Zaczynam pokazywać drugiemu człowiekowi, że nie jest mi obojętny. Chcę zaistnieć w jego życiu, tak jak on niepostrzeżenie zaistniał w moim. Rozpoczyna się dynamika wzajemności. Pragnę, by umiłowany człowiek mnie dostrzegł i odwzajemnił moje uczucie. Miłość nieodwzajemniona jest dramatyczna, w pewnym sensie tragiczna właśnie poprzez swą niepełność, okaleczenie. Na temat dramatu miłości nieodwzajemnionej tak pisał Karol Wojtyła: „miłość nieodwzajemniona łączy się z przykrością i cierpieniem. Miłość taka utrzymuje się nieraz nawet bardzo długo w swym podmiocie, w osobie, która ją przeżywa, ale dzieje się to mocą jakby wewnętrznego uporu, co jednak raczej zniekształca miłość i od-

---

[7] J. Ortega y Gasset, *Szkice o miłości*, tłum. K. Kamyszewa, Warszawa 1989, s. 42-45.

biera jej właściwy charakter. Miłość nieodwzajemniona skazana jest naprzód na wegetację w swoim podmiocie, a później na stopniowe konanie. Nieraz nawet konając sprawia, że wraz z nią obumiera również sama zdolność miłowania. Nie zawsze jednak dochodzi do tej skrajności"[8]. Miłość bowiem wydarza się p o m i ę d z y osobami, stąd z natury swej domaga się wzajemności. Drugi człowiek widząc moje uczucie żywione ku niemu – jeżeli nie pojawiają się czynniki to uniemożliwiające – pozwala mi ze sobą przebywać. Rozpoczyna się dłuższy lub krótszy proces wzajemnego wstępnego poznawania się. Rozmowy, spacery, gesty, milczenie... Jest to czas, w którym drugi człowiek zaczyna odpowiadać na moją miłość, w nim zaczyna się teraz ruch ku mnie i poczyna się odwzajemniona miłość dążąca do rozwoju. Jest to owoc pierwotnej zgody – najpierw podmiotu relacji miłosnej, a następnie jej przedmiotu – na wydarzenie się miłości oblubieńczej. W pewnym momencie, jakże trudnym do uchwycenia, pojawia się zgoda na wspólne bycie razem. Dochodzi do odwzajemnienia i decyzji – nie zawsze zwerbalizowanej – „bądźmy razem!". Teraz miłość może rozkwitać i zmierzać ku swej pełni. Rozpoczyna się budowanie intymnej więzi. Odsłaniam siebie i stwarzam atmosferę pozwalającą drugiemu człowiekowi być sobą i odsłaniać swe wnętrze. Miłość między kobietą a mężczyzną stwarza jedyną w swoim rodzaju strefę bezpieczeństwa dla objawiania siebie – do końca, aż po sferę intymności. Maski i zasłony są w miłości oblubieńczej niepotrzebne, gdyż nie odczuwam wtedy żadnego zagrożenia. Jestem akceptowany takim, jakim jestem; nie muszę udawać i grać. Chcę być dla drugiego. Pojawia się tu fenomen daru, jakże charakterystyczny dla miłości. Pragnę dobra umiłowanego człowieka. Często muszę przekraczać własne potrzeby, pragnienia, zachcianki. Na wszystkich płaszczyznach mojego bytowania jestem „dla", staję się d a r e m dla ukochanej osoby.

Jaką rolę w wydarzaniu się miłości oblubieńczej pełni płeć? Trzeba powiedzieć, że fundamentalną. Człowiek w miłości oblubieńczej jawi mi się jako ktoś i n n y, ktoś spoza mojego świata, świata mojej płci. Ta inność – kobiety dla mężczyzny, i na odwrót – objawia się jako wartościowa i interesująca. Miłość oblubieńcza domaga się tej polaryzacji i w jakiś sposób na tej biegunowości się opiera. Płciowość wyciska przecież swe znamię na wszystkich sferach ludzkiej egzystencji. Różnice między płciami sięgają najgłębszych warstw psychicznych i duchowych. Drugi człowiek płci przeciwnej jawi się w swym jakże dogłębnym zróżnicowaniu jako byt pociągający. Ta inność wzywa, zachęca.

Zapytajmy teraz o relację miłości oblubieńczej do sfery seksualnej człowieka. Czy miłość oblubieńcza zasadza się na inklinacji seksualnej dążącej do przedłużenia gatunku? Niewątpliwie pierwszym spostrzeżeniem dotyczącym sfery naturalnej inklinacji seksualnej, a także całego uruchamianego

---

[8] K. W o j t y ł a, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986, s. 79.

przez nią mechanizmu popędowego, jest wniosek, że dąży ona do ściśle określonego celu – zaspokojenia. Pożądanie uprzedmiotawia człowieka chcąc zaspokojenia potrzeby, jest „nieczułe" na człowieka, na jego „ponadużytkowy charakter" (Jan Paweł II), redukuje osobę do poziomu użycia seksualnego, rozładowania napięcia fizjologicznego. Jednak w służbie miłości inklinacja seksualna stanowi tworzywo dla jej wyrażania, nabiera charakteru symbolicznego, znakowego. Seksualność w całym jej zróżnicowaniu i polifonii środków wyrażania staje się językiem, coś komunikuje. Przestaje być ślepą siłą dążącą do zaspokojenia i użycia. Nabiera zupełnie nowego charakteru, stając się wyrazem miłości i pozostając na jej służbie. Dzięki temu również w sferze cielesnej jestem darem dla umiłowanej osoby. W jednej ze swych katechez poświęconych teologii ciała Jan Paweł II tak mówi o oblubieńczym sensie seksualnego wymiaru człowieka: „Jest w tym ciele «od początku» zawarta właściwość «oblubieńcza», czyli zdolność wyrażania miłości, tej właśnie miłości, w której człowiek-osoba staje się darem i spełnia sam sens swego istnienia i bytowania poprzez ten dar"[9]. Wartość seksualna i związany z jej percepcją dynamizm pojawiają się w polu widzenia osoby kochającej (szczególnie mężczyzny) bardzo wcześnie. W kierunku realizacji i aktualizacji sfery erotycznej prowadzi struktura popędowa. Ukochany człowiek jawi mi się także w swej funkcji seksualnej i jego wartość jako istoty płciowej jest dla mnie atrakcyjna.

Nie aktualizuję sfery seksualnej na przykład wtedy, gdy kocham drugiego, ale z jakichś względów nie mogę z nim być, nie mogę pozwolić wydarzyć się „złej" miłości. Powstrzymuję inklinację seksualną w imię właśnie miłości i odpowiedzialności wobec tej osoby, w imię czystości albo kiedy mam współmałżonka – w imię wierności małżeńskiej. Nie aktualizuję jej tym bardziej, jeżeli nie kocham całego człowieka, a tylko go pożądam w jego wartości sexus traktowanej w sposób użytkowy. Odwołuję się wtedy do wartości, jaką stanowi godność człowieka jako bonum honestum, mówiąc językiem tomizmu. W wydarzaniu się miłości, w jej etapach i fazach, istnieje swoista logika, której nie wolno pogwałcić. Inklinacja seksualna i pełne afirmowanie wartości sexus ukochanego człowieka wpisuje się w jej zaawansowany okres, gdy miłość stwarza już wspólnotę małżeńską jako miłosne bycie ze sobą – dla siebie. Dopiero w trwałości małżeńskiej wspólnoty sfera seksualności znajduje swój pełny sens i uzasadnienie. Wcześniejsze jej wkraczanie w miłość grozi powstaniem więzi wyłącznie seksualnej i opieraniem na niej swego związku. To złudne postępowanie przekłamuje w punkcie wyjścia rzeczywistość ludzkiej miłości. Jak pisał Victor Emil Frankl: „ludzkie życie płciowe zaczyna dopiero wtedy być ludzkie, czyli godne człowieka, gdy jest już czymś więcej aniżeli zwykłym

---

[9] Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, Città del Vaticano 1986, s. 61.

życiem seksualnym, gdy jest właśnie życiem miłosnym"[10]. Jeżeli nie aktualizuję inklinacji seksualnej przed małżeństwem zachowując dziewictwo, to czynię tak ze względu na dar dla przyszłego małżonka, w imię pełni i integralności tego daru. Na tym właśnie polega specyficzna struktura aksjologiczna dziewictwa. Jego wartość ujawnia się już na poziomie języka potocznego, gdy mówi się o „utracie dziewictwa". Wszak o utracie mówimy wyłącznie w przypadku czegoś, co posiada wartość[11]. Nie można „stracić" czegoś, co jest aksjologicznie neutralne. Inklinacja seksualna jest na tę wartość zupełnie nieczuła, a nawet chce ją pogwałcić. Seksualność jest więc rzeczywistością bardzo ważną w miłości, aczkolwiek nie na niej zasadza się relacja oblubieńcza. Trafnie pisał Karol Wojtyła: „Miłość prawdziwa, miłość wewnętrznie pełna, to ta, w której wybieramy osobę dla niej samej, a więc ta, w której mężczyzna wybiera kobietę, a kobieta mężczyznę nie tylko jako «partnera» życia seksualnego, ale jako osobę, której chce oddać życie"[12].

Wstępną fazę miłości oblubieńczej kończy decyzja: „bądźmy razem!". Rozpoczyna się droga ku pełni. Następuje budowanie wspólnoty małżeńskiej jako miłosnego, intymnego bycia ze sobą. Małżonkowie stają się darem dla siebie nawzajem, także na płaszczyźnie fizycznej. Seksualność, która tu dopiero nabiera pełnego i niezafałszowanego charakteru, będąc na służbie miłości, staje się językiem wyrażającym często to, czego język naturalny wyrazić nie potrafi. Tworzy się nowa jakość w świecie – „my". Ja jestem dla ciebie, a ty dla mnie. Mówiąc o wspólnocie miłości nie można oddzielać „ja" od „ty". Obie osoby stanowią bowiem specyficzną jedność wyrażaną poprzez kategorię „my". O wielkim misterium, jakim jest miłość między mężczyzną i kobietą, pisał więzień obozu koncentracyjnego, wielki współczesny psychiatra, twórca Trzeciej Szkoły Wiedeńskiej V. E. Frankl: „Po raz pierwszy w życiu przekonuję się o prawdzie tego, co wielu myślicieli uważało za mądrość życia i co opiewało tylu poetów: że miłość jest ostatecznym i najwyższym celem, do jakiego byt ludzki może się wznieść. Pojmuję sens ostatecznej i największej tajemnicy, jaką przekazuje nam poezja, myśl i... wiara: zbawienie człowieka przez miłość i w miłości! Pojmuję, że człowiek, któremu już nic na świecie nie pozostało, może jeszcze być szczęśliwy – choćby na chwilę zatapiając się całkowicie w myśli o ukochanej istocie"[13].

---

[10] V. E. Frankl, *Psychoterapia dla każdego*, tłum. E. Misiołek, Warszawa 1978, s. 66.

[11] Por. M. Grabowski, *Dziewictwo – wartość umykająca*, „W drodze" 1991, nr 10, s. 66.

[12] Wojtyła, dz. cyt., s.119.

[13] V. E. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, tłum. S. Zgórska, Warszawa 1962, s. 43.

PRZYCZYNKI DO EJDETYKI MIŁOŚCI OBLUBIEŃCZEJ

Miłość ma wyraźną strukturę aksjologiczną. Ukochana osoba jest dla nas wyjątkowa i jedyna, w żadnym sensie niezastępowalna. W miłości nie zachodzi tak zwane przeniesienie. Według V. E. Frankla można się o tym przekonać „zapytując [kochającego człowieka – R. i K. S.], czy w przypadku śmierci kochanego człowieka mógłby w jego zastępstwie pokochać kogoś w rodzaju sobowtóra, na przykład bliźniaczkę czy bliźniaka kochanej istoty"[14]. Już ta niepowtarzalność, jedyność i niezastępowalność ukochanej osoby jest wartościowa. Ale intuicja miłości w swej początkowej fazie „przeczuwa" jeszcze inne wartości po stronie przedmiotu, gdyż drugi człowiek jawi się w swych różnorakich wymiarach aksjologicznych, takich jak na przykład piękno, wdzięk, witalność, mądrość, głębia duchowa, inteligencja. Miłość przedstawia się jako swoista odpowiedź na wartość całościową, ucieleśnioną w sposób niepowtarzalny w tym konkretnym człowieku. Antoni Siemianowski pisze: „W uczuciu miłości, jako w ponadaktualnej odpowiedzi na wartości, ma miejsce rzeczywiste wyjście od siebie i najgłębsze oddanie się wartościom: najpierw ukochanej osobie i wartościom, których jest nosicielem, następnie tym wartościom, które są współprzeżywane"[15]. W miłości między kobietą a mężczyzną głęboko tkwią więc jakości aksjologiczne. Poza sferą wartości staje się ona niezrozumiała i nie da się uchwycić jej istoty. W miłości nie myślę o sobie, doskonaleniu się i realizacji swego optimum potentiae. Nie myślę też o szczęściu, jakie może mi dać miłość. Owo szczęście jest skutkiem ubocznym i niezamierzonym ukochania miłością oblubieńczą drugiego człowieka. Przywołajmy świadectwo Karola L. Konińskiego: „Miłość n i e «j e s t» radość; miłość jest to «przylgnięcie» do cudzego jestestwa, zespolenie się z cudzym jestestwem, oddanie się cudzemu jestestwu, wyzucie się ze siebie dla cudzego jestestwa; miłość niszczy siebie dla drugiego; miłość nie szuka radości swojej, tylko szuka drugiej rzeczywistości – aby się z nią zjednoczyć; ale miłość d a j e radość – wbrew sobie samej otrzymuje radość, nie żądając nagrody, jest wynagrodzona; stracić duszę, żeby ją odzyskać"[16].

Gdyby miłość oblubieńcza wyrastała organicznie z miłości siebie, to jej wielkość i misterium stałyby się czymś niskim i niegodnym zachwytu. Blask miłości zostałby sprowadzony do mechanizmów autorealizacji. A przecież rzeczywistość miłości oblubieńczej wskazuje na przekraczanie siebie przez człowieka kochającego drugiego. Miłość – jak to wyżej zostało pokazane – jest wspaniałomyślną odpowiedzią na wartość, w której zapominam o sobie,

---

[14] T e n ż e, *Psychoterapia dla każdego*, s. 65.

[15] A. S i e m i a n o w s k i, *Fenomenologia i metafizyka miłości*, mps.

[16] K. L. K o n i ń s k i, *Uwagi 1940-1942*, oprac. B. Mamoń, Poznań 1987, s. 141.

przekraczam swe inklinacje i potrzeby i staję się darem dla ukochanej osoby. Miłość żyje z wartości i dla wartości. One są jej podstawą ontyczną, racją i uzasadnieniem.

Czym jest więc w swej istocie miłość? V. E. Frankl mówi o trzech stronach spotkania kobiety i mężczyzny: fizycznej, psychicznej i duchowej[17]. Najbardziej prymitywną postawą jest zorientowanie na poziom fizyczny – fascynacja seksualna. Trudno byłoby tu mówić o miłości, jest to wyłącznie sfera pożądania. Nastawienie na użycie, gdyż pożądliwość ciała – jak pisał Karol Wojtyła w książce pt. *Miłość i odpowiedzialność* – „to stała skłonność do widzenia osoby drugiej płci poprzez same wartości sexus jako «przedmiotu możliwego użycia»"[18]. Ta energia popędów musi być podniesiona na poziom ludzki, musi być w służbie miłości afirmującej wartość osoby jako takiej[19]. Sublimując energię popędów – powie Max Scheler – człowiek dostarcza siły i mocy duchowi, sferze idealnej[20]. Druga płaszczyzna, na której może przebiegać spotkanie osób, to zakochanie, czyli poziom psychiczny. Chodzi tu o fascynację osobowością, cechami charakteru czy inteligencją. Nie jest to jeszcze poziom w pełni osobowy. Nie docieram bowiem w zakochaniu do pełni drugiego człowieka. Jestem zafascynowany raczej tym, co drugi człowiek sobą prezentuje, a nie nim samym. Jest to niewątpliwie pewien etap, preludium miłości, ale nie można tu jeszcze mówić o integralnej miłości oblubieńczej. Ta ostatnia jest skierowana na sferę duchową człowieka, percypuje – jak mówi Frankl – „osobę duchową[21]. Tylko na tym poziomie można powiedzieć „ty", gdyż dopiero tu dociera się do istoty osoby ukochanego człowieka. Tu, na poziomie duchowym, wychwytuję w pełni jedyność i niepowtarzalność tego, kogo kocham. Docierając do jego „ty" czuję się z nim zjednoczony i mam poczucie, że ta miłość jest ważna raz na zawsze. Niezależnie od tego, co będzie się działo ze sferą fizyczną czy psychiczną ukochanego człowieka, wiem, że będę go kochać.

Ukochany człowiek jest nam potrzebny, bez niego nie potrafimy już wyobrazić sobie swego życia. Ale trzeba tu pamiętać o jakże celnym stwierdzeniu Ericha Fromma: „Niedojrzała miłość mówi: «Kocham cię, ponieważ cię potrzebuję». Dojrzała miłość powiada: «Potrzebuję cię, ponieważ cię kocham»"[22]. Miłość nie jest wynikiem potrzeby, lecz te potrzeby rodzi. Miłość nie dopuszcza też możliwości tego, że ukochany człowiek przestanie kiedyś

[17] Por. W. Wolańczyk, *Pati aude*, „Więź" 1984, nr 5.

[18] Wojtyła, dz. cyt., s. 143.

[19] Por. tamże.

[20] Por. M. Scheler, *Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*, tłum. S. Czerniak, A. Węgrzecki, Warszawa 1987, s. 104n.

[21] V. E. Frankl, *Homo patiens*, tłum. R. Czernecki i J. Morawski, Warszawa 1984, s. 41nn.

[22] E. Fromm, *O sztuce miłości*, tłum. A Bogdański, Warszawa brw., s. 54.

istnieć. Kochać człowieka – powtarzał wielokrotnie Gabriel Marcel – to mówić „Ty nie umrzesz!". W istotę miłości jest wpisana potrzeba nieśmiertelności. Miłość transcenduje to fundamentalne ograniczenie natury, jaką jest śmierć, przemijanie. Chce trwać wiecznie.

Miłość jawi się zatem jako odpowiedź na wartość, którą stanowi ukochany człowiek w całej swej niepowtarzalności i jedyności. Tylko ona dociera do istoty drugiej osoby i potrafi wydobyć z niej niepowtarzalne dobro i wartościowość. Karol Wojtyła pisał: „Miłość kobiety i mężczyzny opiera się na wrażeniu, z którym w parze idzie wzruszenie, a jego przedmiotem jest zawsze wartość"[23]. Kochając człowieka w jego najgłębszej warstwie osobowej, docierając do jego „ja osobowego" kocham również jego sferę cielesną i profil psychiczny. Wartość seksualna odgrywa w miłości oblubieńczej ogromną rolę i poniekąd stanowi o jej tożsamości. Jednak jej akceptacja musi wypływać z miłości do całego człowieka. Odwrotne podejście prowadzi do nieporozumień: brania za miłość oblubieńczą fascynacji seksualnej lub zakochania. Miłość domaga się stworzenia wspólnoty. To właśnie ona, a nie dążenie do życia społecznego czy realizowania popędu seksualnego lub inklinacji prokreacyjnej, jest „pierwszym sensem stworzenia małżeństwa"[24]. To „miłość małżeńska konstytuuje wspólnotę"[25].

Miłość oblubieńcza dla chrześcijanina ma jeszcze dodatkowy sens, można by powiedzieć: nadsens. Człowiek, którego pokochałem, jest wszak stworzony przez Boga, przez Niego został wpierw umiłowany. Kochając, partycypuję jakoś w tej miłości Boga, bo „Bóg jest miłością" (1 J 4, 8). Pięknie pisał na ten temat ks. Tadeusz Styczeń w swych medytacjach rekolekcyjnych: „Patrząc na kogoś drugiego mam do czynienia z nim, z tą jedyną, niepowtarzalną osobą. Ale równocześnie mam do czynienia z Bogiem! Jeśli o kimś mówię: jak cudownie, że jesteś! i jeśli mówię to do tej oto osoby wybranej, której istnienie mnie uszczęśliwia, że nie umiem wprost znaleźć słów, by adekwatnie mój stosunek uszczęśliwienia i uradowania wyrazić, żeby podziękować tej osobie, że i ona mówi do mnie: jak cudownie, że jesteś! – to jeśli chcę wyrazić całą prawdę tej relacji, muszę sobie pożyczyć słów, więcej, muszę zapożyczyć miłości u samego Stwórcy"[26]. Miłość oblubieńcza w jakimś stopniu umożliwia poznanie miłości Boga, wszak „Miłość w swej wewnętrznej rzeczywistości może być rozpoznana wyłącznie przez miłość"[27]. Miłość oblubieńcza, której

---

[23] Wojtyła, dz. cyt., s. 109.

[24] D. v. Hildebrand, dz. cyt., s. 7.

[25] Tamże, s. 9.

[26] Styczeń SDS, Szostek MIC, dz. cyt., s. 28.

[27] H. Urs v. Balthasar, *Wiarygodna jest tylko miłość*, tłum. ks. E. Piotrowski, Kraków 1997, s. 61.

naturalnym przedłużeniem staje się małżeństwo, jest rzeczywistością, która nie jest obojętna Bogu. On wprost angażuje się w nią. Mówił na ten temat charyzmatyczny kaznodzieja: „Ich radość promienna i słodka! Kto jednak był najszczęśliwszy, szczęśliwszy niż oni sami i wszyscy obecni? Sam Bóg! Bóg zawsze wiedział, przewidywał, czekał na ten decydujący moment w ich życiu, lecz także w swoim Boskim Życiu [...] W małżeństwie jest tak, że Bóg angażuje się pierwszy. Angażuje swoją łaskę, swoją miłość, swoją wierność. Jest świadkiem i gwarantem"[28]. Bóg będący miłością nie może pozostawić dwojga ludzi złączonych relacją oblubieńczą samym sobie, lecz zabezpiecza ich miłość i daje jej solidny fundament. Tylko z Jego pomocą oblubieńczy związek kobiety i mężczyzny może do końca się wypełnić poprzez rozkwit ich miłości. A przecież – jak mówił Hans Urs von Balthasar – „dla świata wiarygodna jest tylko miłość"[29].

ETHOS MIŁOŚCI OBLUBIEŃCZEJ

Słowo „ethos" w języku greckim oznacza miejsce, w którym rozwija się roślina, lub kryjówkę dzikiego zwierzęcia. „Ethos to tyle, co «środowisko», «domostwo», pole życia wszelkiej istoty żywej. Aby istota żywa mogła przynosić «swój owoc», musi wpierw znaleźć sobie właściwy ethos"[30]. W tym właśnie sensie chcemy rozumieć ethos miłości oblubieńczej, jako środowisko życia tejże, jako warunki, które muszą być spełnione, aby miłość mogła rozwijać się, trwać i przynosić swój owoc. Warto tu wskazać na najważniejsze i najbardziej fundamentalne wartości i postawy konstytuujące ethos miłości.

WIERNOŚĆ

Wierność stanowi konieczny warunek miłości, szczególnie miłości małżeńskiej. Miłość z istoty swej domaga się wierności: „kto naprawdę kocha, ten jednocześnie naprawdę c h c e b y ć w i e r n y; nie znaczy to, że są to jakościowo te same przeżycia, bo przecież «miłość jest odpowiedzią serca, a wierność woli»"[31]. Hildebrand pisał: „Czym jest miłość bez wierności? W zasadzie kłamstwem. Bowiem najgłębszy sens każdej miłości, wewnętrzne «słowo»,

[28] D. A n g e, *Twoje ciało stworzone do życia*, tłum. J. Pleciński, Poznań 1994, s. 33n.

[29] Urs. v. B a l t h a s a r, dz. cyt., s.105.

[30] J. T i s c h n e r, *Etyka wartości i nadziei*, w: D. v. Hildebrand, J. A. Kłoczowski OP, J. Paściak OP, J. Tischner, *Wobec wartości*, Poznań 1982, s. 52n.

[31] A. S i e m i a n o w s k i, *Wierność w życiu człowieka*, „W drodze" 1987, nr 7, s. 56n.

które zostaje wyznane w miłości, polega na wewnętrznym zwróceniu się ku ukochanej osobie i na takim oddaniu się jej, które trwa niezmiennie, nieczułe na wstrząsy niesione przez bieg życia. [...] Człowiek, który by powiedział: «Teraz cię kocham, ale nie wiem, jak długo to będzie trwało» – zapewne nigdy jeszcze nie kochał naprawdę i nie ma pojęcia o istocie miłości. [...] Im głębsza miłość, tym głębiej przenika ją wierność"[32]. Jestem wierny ze względu na dobro drugiego i w imię miłości. Miłość jest bezpośrednią racją wierności, aczkolwiek w małżeństwie dochodzą jeszcze inne racje, na przykład sakramentalność związku dla chrześcijanina[33]. Wierność w małżeństwie jest pojęciem szerokim i obejmuje wszystkie sfery bycia ze sobą dla siebie. Wyróżnia się i akcentuje wierność w sferze fizycznej, gdyż tu człowiek najbardziej się angażuje. Sfera seksualna bowiem posiada wymiar znakowy, wyraża miłość. Czysty popęd seksualny dąży do zaspokojenia, jest on „nieczuły" na osobę, redukuje człowieka do poziomu użycia seksualnego. W służbie miłości stanowi tworzywo dla wyrażania jej, staje się materiałem znaku, wyrazu. Ukochany człowiek jest dla mnie niepowtarzalną wartością, tylko jemu chcę wyrażać moją miłość aktualizując poziom erotyczny – dlatego jestem mu wierny. Muszę przekroczyć swe inklinacje naturalne, które pchają mnie raczej do zdrady niż do wierności. Dopiero transcendencja inklinacji seksualnej umożliwia wierność ukochanej osobie. Podobnie przedstawia się kwestia instynktu prokreacyjnego. W imię wartości, jaką stanowi ukochany człowiek, nie aktualizuje się go poza małżeństwem w przypadku niepłodności jednego z małżonków. Wierność domaga się bowiem przekroczenia naturalnych inklinacji. Wydaje się jednak, że bardziej fundamentalny dla wierności jest poziom serca. To w sercu poczynają się postawy niewierności i zdrady, których konsekwencją jest nieład w sferze seksualnej. Uczucia, myśli, sfera wyobraźni – wszystko to ściśle łączy się z wiernością w miłości. Jeżeli na przykład żyję w małżeństwie, a dostrzegam, że moje uczucia kierują się w stronę kogoś innego, to będąc wiernym szybko wygaszam tę rodzącą się fascynację. Nie pozwalam jej zagościć w moim sercu i utrwalić się. Moje uczucia bowiem, tak samo jak wszystkie inne wymiary mojej osobowości, należą do ukochanej przeze mnie osoby.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Nierozdzielność miłości i odpowiedzialności podkreślił Karol Wojtyła w tytule swego fundamentalnego studium o miłości oblubieńczej. Rzeczywiście, odpowiedzialność jawi się jako warunek konieczny autentycznego wy-

[32] D. v. Hildebrand, *Fundamentalne postawy moralne*, w: *Wobec wartości*, s. 26.

[33] Por. A. Siemianowski, *Wierność w małżeństwie*, „W drodze" 1990, nr 6, s. 34.

darzania się miłości. W miłości bowiem – jak była o tym mowa – dwoje ludzi angażuje się najpełniej na wszystkich płaszczyznach swego bytu. Osoby kochające się odkrywają się przed sobą nawzajem. Ta „odkrytość" woła i domaga się odpowiedzialności ze strony partnera. Nieodpowiedzialność może okaleczyć drugą osobę i zamknąć ją na miłość. Miłość odpowiedzialna jest zatroskana o drugiego, o jego dobro i rozwój na wszystkich polach. Nie sprawia zawodu przede wszystkim w sprawach ważnych i doniosłych, ale pamięta także o drobnych sprawach mających często ogromny wpływ na wspólne życie. Na odpowiedzialnej miłości można polegać. Jest ona postawą włączenia umiłowanego człowieka w swoje pole odpowiedzialności, to znaczy troski o niego, ochrony przed złem, czuwania nad nim. Jeżeli ukochanej osobie stała się krzywda, a ja mogłem temu zapobiec, rodzi się we mnie poczucie winy. Odpowiedzialność wprowadza do miłości jakże potrzebny jej czynnik stabilizujący i umacniający. Leży ona poniekąd na przedłużeniu wierności, jako jej fundament i dopełnienie.

Odpowiedzialność w miłości oblubieńczej jest organicznie związana z postawą i działaniem odpowiedzialnym w ogóle. Chodzi tu o umiejętność dostrzegania ważnych spraw, wartości i zatroskanie o nie, chęć angażowania się w nie. Nieodpowiedzialność bierze się zazwyczaj z „lekkiego" traktowania ważnych sytuacji, obowiązków; nieprzejmowania się nimi. Odpowiedzialność jest ściśle związana z wyższymi wartościami i stanowi ich ontyczną podstawę. „Gdyby nie istniały żadne wartości – pisał Roman Ingarden – pozytywne i negatywne oraz zachodzące między nimi związki bytowe i związki określania, wtedy w ogóle nie mogłaby istnieć żadna prawdziwa odpowiedzialność, a także żadne spełnienie postawionych przez nią wymagań"[34]. Można powiedzieć, że im donioślejsza wartość, tym większa odpowiedzialność za nią. A miłość jest przecież fundamentalnym wymiarem egzystencjalnym człowieka angażującym całą jego istotę, stąd odpowiedzialność jest tu największa. W sposób szczególny dotyczy to miłości między kobietą a mężczyzną. Odpowiedzialność domaga się bowiem traktowania ukochanego człowieka w postawie afirmacji wobec jego całej osoby, a nie tylko wartości sexus. Miłość odpowiedzialna nie pozwoli relacji oblubieńczej „ześlizgnąć się" do poziomu pożądania seksualnego i traktowania ukochanego człowieka w kategoriach użycia. Jest bowiem zatroskana o całego człowieka w jego niepowtarzalnej wartości. Ale jest także zatroskana o samą miłość, o to, co stanowi wspólną płaszczyznę bycia ludzi ze sobą i dla siebie. Człowiek odpowiedzialny w miłości nie podejmuje działań, które wyrządzałyby krzywdę ukochanej osobie lub godziłyby w miłość jako relację wiążącą go z tą osobą. Odpowiedzialność w miłości jest zorientowana na przyszłość, a nie tylko na chwilę

---

[34] R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1987, s. 99.

obecną. Chce chronić relację między dwojgiem ludzi i stwarzać jej warunki rozwoju i rozkwitu.

BEZINTERESOWNOŚĆ

Bezinteresowność w miłości oblubieńczej nie oznacza całkowitego zapomnienia o sobie, lecz podkreśla fakt, że liczy się w niej przede wszystkim drugi człowiek. Miłość żyje z postawy zatroskania i zainteresowania umiłowaną osobą. Jej dobro i szczęście leżą w centrum uwagi miłującego „ja". Własne „ego" usuwa się jak gdyby w cień, przestaje być najważniejsze i pierwszoplanowe. Jeżeli kocham kogoś ze względu na jakieś swoje interesy, na przykład przyjemność czy szczęście, to poniekąd znieważam ukochaną osobę w jej godności i zniekształcam w samym sobie sens miłości jako odpowiedzi serca na wartość drugiego człowieka. Bowiem „ty" ukochanej osoby jest ważniejsze w miłości od mojego „ja". Tam, gdzie na pierwszym planie stoi mój osobisty zysk czy interes, nie mamy do czynienia z miłością, lecz z zaspokajaniem swoich potrzeb, a tym samym z jakąś formą egoizmu. Antoni Siemianowski pisał: „Każda miłość jako właściwa odpowiedź na wartości osoby domaga się tego, ażeby samej osobie i wartościom, których jest nosicielem, oddać to, co się im należy, składając im swego rodzaju hołd uwielbienia. W miłości oznacza to otoczyć osobę i jej wartości troską i uszanować stawiając ją na pierwszym miejscu, osoby nigdy bowiem nie godzi się podporządkowywać innym celom, a z miłości czynić środka do realizacji innych życiowych planów"[35]. Święty Paweł tak rozumianą bezinteresowność oddaje w słowach: „Miłość [...] nie szuka swego" (1 Kor 13, 4-5). Człowiek kochający szuka przede wszystkim dobra dla ukochanej osoby, chce zaspokoić jej potrzeby i pragnienia. Potrafi ustępować i wycofywać się ze swoich pragnień, jeżeli są nie do pogodzenia z miłością do drugiego.

Bezinteresowność w miłości oznacza więc przede wszystkim swoistą hierarchię ważności, w której na szczycie jest „ty" ukochanej osoby, a interesy „ja" są mu podporządkowane. Miłość i osoba są wartościami autotelicznymi i nie mogą być środkiem do celu, pod groźbą wynaturzenia, pogwałcenia istoty i całkowitego rozmycia ich sensu. Interesowne podejście do umiłowanej osoby czyniłoby z niej środek do celu. Takiego postępowania nic nie jest w stanie usprawiedliwić. Nieważne, czy w grę wchodzi zmysłowa przyjemność, poczucie szczęścia, realizacja jakichś życiowych planów czy lęk przed samotnością. Miłość nie może się rozwijać w sytuacji, w której obecne są wzajemne interesy i potrzeby, a drugi człowiek jest wygodnym środkiem do ich zaspokojenia.

---

[35] Siemianowski, *Fenomenologia i metafizyka miłości.*

Znieważałoby to tak drugą osobę, jak i miłość oblubieńczą. Egoizm w najbardziej nawet wysublimowanych formach nie jest środowiskiem życiowym miłości, prowadzi do jej obumierania i wypacza jej najbardziej istotowy sens. Bezinteresowna miłość pragnie przede wszystkim dobra umiłowanego człowieka i chce być darem. Nie znaczy to wcale, że trzeba całkowicie o sobie zapomnieć i zrezygnować z poczucia szczęścia i przyjemności, jaką daje miłość oblubieńcza. Chodzi tylko - jak już była o tym mowa - o odpowiednią gradację, aby umiłowane „ty" było przed „ja". Aby w razie konfliktu moich predylekcji i potrzeb drugiej osoby pierwszeństwo dawać pragnieniom ukochanego człowieka.

UCZCIWOŚĆ

W języku niemieckim rzetelność, uczciwość wyraża słowo „Echtheit" - „prawdziwość". Człowiek uczciwy - jak pisał Roman Ingarden - to człowiek, który jest „echt"[36]. W tym sensie uczciwość to „prawdziwość" w postępowaniu, w sposobie myślenia, w uczuciach (chodzi o to, żeby nie były one kłamliwe, żeby nie było umyślnego udawania przed sobą pewnych uczuć, tam, gdzie ich nie ma)[37]. Ta wewnętrzna uczciwość jako swoista „prawda bycia" konkretnego człowieka jest bardzo ważna w miłości oblubieńczej. Kochający się ludzie muszą być względem siebie uczciwi, to znaczy mają być ze sobą dla siebie w prawdzie swego bycia. Miłość w sposób szczególny odsłania mnie. J. Ortega y Gasset pisał: „Jaki człowiek, taka będzie jego miłość [...] Wszystkie pozostałe czyny i gesty mogą wprowadzić nas w błąd co do autentycznej natury człowieka, ale miłość odsłoni pieczołowicie ukrywaną tajemnicę jego jestestwa"[38]. Dzieje się tak, gdyż w miłości maski i zasłony nie mają racji bytu. Człowiek kochający jest wobec osoby kochanej sobą, jest autentyczny. Nie udaje i nie gra, nie kłamie swoim sposobem bycia. Udajemy bowiem wtedy, gdy chcemy kogoś wprowadzić w błąd, coś na tym zyskać, lub z lęku przed objawieniem swej prawdziwej natury. Podobne postawy byłyby sygnałem nieautentyczności miłości oblubieńczej. Wszak to ona stwarza sferę bezpieczeństwa, w której człowiek może się otwierać do końca. Mogę być do końca sobą wtedy, gdy nie boję się odrzucenia, wyśmiania, kpiny. Muszę czuć się akceptowany, to znaczy przyjęty i afirmowany taki, jaki jestem. Tylko w takiej atmosferze miłosnej akceptacji można być uczciwym, czyli być „prawdziwym" w całym sposobie bycia i ekspresji osobowej.

---

[36] Por. R. Ingarden, *Wykłady z etyki*, oprac. A. Węgrzecki, Warszawa 1989, s. 248.

[37] Por. tamże.

[38] Ortega y Gasset, dz. cyt., s. 170.

Uczciwość względem siebie zakłada nawzajem prawdę bycia-sobą; prawdę bycia-sobą-wobec-siebie. Bez uczciwości miłość przestaje być sobą, wynaturza się. Staje się jakąś grą, w której strony udają, aby osiągnąć jakieś cele. Miłość staje się wtedy pochodną innych dążeń czy pragnień. Ludzie uczciwi w miłości oblubieńczej chcą być dla siebie przezroczyści, jawni w swoim byciu. Nie chcą przed sobą niczego ukrywać, nie mają przed sobą tajemnic w ważnych dla wspólnoty miłosnej sprawach. Chcą, aby umiłowany człowiek znał ich w najgłębszych warstwach ich osoby, docierając aż do „Intimsphäre" (Max Scheler). Bez tak pojętej uczciwości trudno wyobrazić sobie trwanie wspólnoty fundowanej na bazie miłości oblubieńczej i tę miłość wcielającej i realizującej.

ZAKOŃCZENIE

Miłość oblubieńcza jest w swej najgłębszej istocie intymnym przylgnięciem do ukochanego „ty", aby być dla niego darem. W miłości człowiek odnajduje też siebie jako byt ku niej (i z Niej) stworzony. Stanisław Grygiel tak pisał: „Człowiek pragnie być sobą; człowiek pragnie być podmiotem. Znak to, że jeszcze nie jest nim w pełni. Szuka więc «pomocy odpowiedniej» dla siebie (por. Rdz 2, 20). Szuka rzeczywistości, z którą utożsamiając się mógłby być tym, kim jest. W przedmiotowym świecie nie znajduje takiej «pomocy». Nic, co go w nim zamyka, nie spełnia jego pragnienia i marzeń [...]. Tylko ci, którzy tak się spotkali [w miłości – R. i K. S.], zdobywają się na wysiłek, żeby iść «tam», ku Miłości, o której mówią wszystkie ich «tutejsze» miłości, jakby one były jedynie Jej zadatkiem"[39]. Jest to owoc wolnego wyboru. Ksiądz Tadeusz Styczeń pisał: „Nikt nikogo nie może zobowiązać, a tym bardziej zmusić, do wejścia w ten intymny dwuosobowy układ, konstytuowany aktem «oddania się małżeńskiego». Jest to układ wybrany najbardziej wolnym aktem"[40]. Z chwilą dokonania tego wyboru jestem już jednak zobligowany – kontynuując myśl księdza Stycznia – szczególnym prawem i logiką daru. Wspólnota małżeńska stanowi naturalne przedłużenie, a poniekąd wypełnienie miłości oblubieńczej. W sposób szczególny zabezpiecza też życie miłości, jej trwanie i rozwój. Aby mogło to następować, muszą być spełnione pewne warunki. Wierność, odpowiedzialność, bezinteresowność i uczciwość – wyżej analizowane wartości zdają się być fundamentem „życiowego środowiska", czyli ethosu miłości oblubieńczej i małżeńskiej. Są jeszcze inne, mniej fundamentalne, na których analizę nie ma tu miejsca. Najpełniej i najwyraźniej określił istotę miłości i jej

[39] S. Grygiel, *Kimże jest człowiek. Szkice z filozofii osoby*, Kielce 1995, s. 39.

[40] T. Styczeń SDS, *Człowiek darem. Na marginesie Jana Pawła II-go „Teologii ciała"*, „Znak" 1982, nr 5, s. 362.

ethos święty Paweł w swym „Hymnie o miłości" (1 Kor 13, 4-8). Czytamy w nim:

„Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje".